

Jerzy Tomaszewski

"Muž, klery tu chybi (Česky novinař Jiři Lederer 1922-1983)", Jarmila Cysařova, Praha 2006 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 99/3, 493-495

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lecz przebudowa Hiszpanii w duchu hasła liberalnych przez nią propagowanych. Stwierdzenie to jest kolejnym argumentem na rzecz rehabilitacji Bravo Murillo jako polityka zabiegającego o budowę silnego państwa, a nie reakcjonisty próbującego zawrócić bieg historii.

Kontynuując ten wątek Pro Ruiz sugeruje śmiało i ze wszelkich miar trafne spostrzeżenie, że Bravo Murillo był takim samym ewenementem w Hiszpanii, co Ludwik Napoleon Bonaparte we Francji i Otto von Bismarck Niemczech. Rządy dyktatorskie nie stanowiły zatem wymysłu „reakcyjnego” polityka hiszpańskiego w kraju zdominowanym przez dwór i kler. Bravo Murillo nie należy utożsamiać z reakcją, lecz z polityką dużego formatu, dążącą do przywrócenia Hiszpanii jej dawnej pozycji w Europie. Ma on więcej wspólnego ze wspomnianymi mężami stanu, a nawet z Karolem Marksem, niż z przestarzałymi ideami kontrrewolucyjnymi i absolutystycznymi. Natomiast w przeciwieństwie do wymienionych postaci, Bravo był przy władzy zaledwie 23 miesiące, czyli zbyt krótko, aby móc zrealizować planowane reformy.

Na koniec warto podkreślić, że autor biografii wyeksponował jeszcze jedno oblicze Bravo Murillo, które zaprzecza utartemu pogładowi o jego rzekomym „reakcjonizmie”. Chodzi mianowicie o docenienie znaczenia kobiet w polityce. W połowie wieku XIX, gdy znakomita większość kobiet hiszpańskich w pełni akceptowała paternalistyczny model rodziny i tradycyjny podział ról, Bravo ośmielił się twierdzić, że nie tylko mogą ale wręcz powinny one zajmować się polityką i sprawami publicznymi.

Reasumując, Juan Pro Ruiz w pełni zrealizował postawiony sobie cel: odważył się wyciągnąć z zapomnienia postać jednego z najbardziej kontrowersyjnych polityków hiszpańskich XIX w., aby na podstawie wiarygodnych źródeł i sumiennej analizy dać czytelnikowi nowy, bezstronny wizerunek męża stanu, którego naczelną zasadą w życiu publicznym i prywatnym było umieszczone w podtytule recenzowanej biografii słowo *orden* (porządek) — element niezbędny do wprowadzenia Hiszpanii w nową rzeczywistość, zainicjowaną w 1789 r. wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Barbara Obtulowicz
Akademia Pedagogiczna w Krakowie
Instytut Neofilologii

Jarmila C y s a ř o v a, *Muž, který tu chybí (Český novinář Jiří Lederer 1922–1983)*, Radioservis, Praha 2006, s. 159.

Jiří Lederer był bez wątpienia postacią godną uwagi zarówno z punktu widzenia najnowszej historii Czech, jak też Polski. Spotkałem go przelotnie bodajże w 1965 r. na podwarszawskiej wycieczce i zapamiętałem, chyba z powodu dobrej orientacji w stosunkach polskich, jak też doskonałej znajomości języka; nic dziwnego, studiował w roku akademickim 1948–1949 w Krakowie. Znalazł wtedy czas również na zwiedzanie całego kraju. Nazwisko jego utrwaliło się w mojej pamięci na dobre wiosną 1968 r., gdy w tygodnikach „Reportér” oraz „Literární listy” czytałem jego wnikliwe reportaże z Polski. Zwracały uwagę rzeczowością, krytycyzmem, a zarazem sympatią dla nas, zwłaszcza na tle polskiej prasy, poddanej wówczas ścisłej cenzurze oraz w większości ulegającej nacjonalizmowi (zwłaszcza antysemityzmowi), który zdawał się zwyciężać w kołach rządzących naszym

krajem. Nic dziwnego, że reportaże te wywołały polską interwencję dyplomatyczną w Pradze, gdyż nic tak nie zagraża autorytarnej władzy, jak ukazywanie jej prawdziwego oblicza.

Gdy w lecie Czechosłowację dotknęła „bratnia pomoc”, w której udział wzięła armia polska, obawiałem się o jego losy. Niestety, słusznie. W listopadzie 1969 r. wszczęto przeciw niemu śledztwo, w styczniu następnego roku znalazł się na dwa miesiące w areszcie, a w lutym roku 1972 otrzymał wyrok dwóch lat więzienia za to, że „połowie roku 1968 publikował niesprawdzone i wypaczone informacje — —, które — — stanowiły obrazę i poważną zniewagę socjalistycznego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (s. 71). Ponownie znalazł się w więzieniu w styczniu 1977 r. za działalność opozycyjną (m.in. był sygnatariuszem Karty 77), na jesieni roku 1980 utracił obywatelstwo czeskosłowackie i zmuszono go do emigracji wraz z rodziną. Wówczas napisał i w emigracyjnym wydawnictwie opublikował znakomity esej o dziejach i współczesności Polski („Mé Polsko. 200 let boje proti cizí nadvládě”, Index, Köln 1982; ukazał się także przekład niemiecki). We wstępie do tej książki czytamy: „od trzydziestu lat piszę o Polsce, a dziś pragnę sporządzić bilans tego pisania”. Zmarł w Niemczech, 12 października 1983 roku.

Autorka zamierzała przypomnieć swą książką postać wybitnego dziennikarza i działacza opozycji czeskosłowackiej z lat „normalizacji”. Dla historyka jego biografia jest interesującym przyczynkiem do obrazu pokolenia intelektualistów czeskich, urodzonych w latach niepodległej Republiki Czechosłowackiej, doświadczonych przez okupację, witających w 1945 r. armię radziecką jako wyzwolicielkę spod niemieckiego panowania, a zarazem przeświadczonych, że odrodzone państwo powinno zrealizować socjalistyczne marzenie o sprawiedliwości społecznej i autentycznej demokracji, w duchu tradycji Tomáša Masaryka.

Udział w życiu politycznym rozpoczął Lederer w partii socjaldemokratycznej, na jej lewym skrzydle, następnie opowiedział się za połączeniem z partią komunistyczną. Wkrótce okazało się, że praktyka „realnego socjalizmu” (termin ten powstał znacznie później) jest odmienna od teorii, a wypowiedanie krytycznych opinii w imię socjalistycznych idei jest niepożądane i powoduje partyjne represje, także po XX zjeździe KPZR. Nic dziwnego, że Lederer z entuzjazmem powitał wiosnę 1968 r., zniesienie cenzury oraz nadzieje na „socjalizm z ludzką twarzą”. Na jesieni tegoż roku był już znanym publicystą, przeciwnikiem interwencji wojsk „sojuszniczych”.

Jarmila C y s a ř o v á zajęła się przede wszystkim twórczością publicystyczną oraz działalnością swego bohatera po roku 1945, gdy podjął początkowo pracę w czasopismach partyjnych. Wkrótce jednak po „zwycięskim lutym” 1948 r. usłyszał, że pierwszą troską nowego rządu jest zapewnienie sobie braku krytyki, z czym nie mógł się pogodzić. W rezultacie został powołany do wojska, następnie skierowany na studia do Polski, a po powrocie parokrotnie zmieniał miejsce zatrudnienia, przejściowo pracował jako tokarz, następnie w górnictwie. Do pracy dziennikarskiej powrócił w 1956 r., lecz dopiero w połowie lat sześćdziesiątych zaczęły się stopniowo otwierać przed nim możliwości normalnej pracy zawodowej.

Biografia Lederera jest przykładem, jak utalentowany dziennikarz, który dosłownie i konsekwentnie potraktował hasła demokracji oraz sprawiedliwości społecznej, głoszone przez partię komunistyczną, stopniowo stawał się krytykiem jej praktyki politycznej, a wreszcie — właśnie dlatego, że zachował swe ideały — znalazł się wśród przeciwników bolszewickiej wersji socjalizmu. Komunistyczna Partia Czechosłowacji wychowywała swego przeciwnika. Lederer nie był wyjątkiem. Pierwsze gruntowne analizy drogi tej partii do władzy oraz systemu, który stworzyła i zbrodni dokonywanych pod hasłami socjalistycznymi publikowali intelektualiści, którzy wyszli z jej szeregów, niejednokrotnie zdobywając wykształcenie dzięki politycznemu zaangażowaniu. Czechosłowacja nie była pod tym względem wyjątkiem.

Jarmila Cysařová wykorzystała zarówno twórczość Lederera, jak też dokumentację zachowaną w archiwach czeskich oraz wspomnienia jego przyjaciół i współpracowników. Wykaz źródeł i literatury jest dzięki temu dobrym przewodnikiem po dziejach powstawania i ewolucji wewnętrznej opozycji w czeskim ruchu komunistycznym po 1945 r. oraz prześladowaniach w latach „normalizacji”. Interesującym uzupełnieniem jest zapis rozmowy Lederera z Josefem Smrkovským, opublikowany w sławnym emigracyjnym miesięczniku „Svědectví” w 1974 r. Wydawnictwo zapewniło książce godną uznania formę edytorską, zamieściło także ilustracje.

Jerzy Tomaszewski
Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej
w Kutnie

* * *

Louise Bruit Z a i d m a n, *Grecy i ich bogowie*, przełożyła Beata S p i e r a l s k a, Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki”, Warszawa 2008, s. 218.

Niewątpliwie brak jest w języku polskim książek z zakresu historii religii greckiej i już z tego względu należy cieszyć się z każdego przekładu, zwłaszcza, jeśli ukazuje się w nieco ponad dwa lata po wydaniu oryginału („Les Grecs et leurs dieux”, Armand Colin, Paris 2005). Ale nie ulega też wątpliwości, że o wartości przekładu pracy naukowej (czy popularno–naukowej) decyduje jakość pracy tłumacza i redakcji.

Książka Louise Bruit Z a i d m a n jest pozycją bardzo ważną, zwłaszcza dla szerszego grona studentów i osób zainteresowanych tą problematyką, mogłaby stanowić lekturę studentów czy początkujących specjalistów, można jednak mieć pewne wątpliwości, czy jej polskie wydanie zasługuje w pełni na uznanie.

Pierwsze, co rzuca się w oczy uważnemu czytelnikowi, to dość liczne, niestety, błędy natury korektorskiej i redakcyjnej. Są to tak błędy interpunkcyjne i znaczące literówki, które prowadzą często do nieporozumień, jak np. Apollodos zamiast Apollodoros (s. 94), Antysterie zamiast Antesteria lub Antesterie (s. 7), wiek VI zamiast IV (s. 55), „polis zorganizowane było” zamiast polis zorganizowana była (s. 6), „demą” zamiast demem (s. 6), Locri zamiast Lokrów (s. 139) — jak i nieodnotowane, na szczęście nieliczne, błędy merytoryczne autorki, a także liczniejsze pomyłki tłumaczkii. Dodać trzeba, że redakcja wydania polskiego zdecydowała się na zamieszczenie „przypisów tłumacza”, a zatem pewne ewidentne nieporozumienia oryginału można było poprawić. Np. w oryginale pisze autorka o „klęsce miast greckich pod Mantineą (338)”, a chodzi oczywiście o bitwę pod Cheroneą w tymże roku (s. 69). Drugi, dość istotny błąd merytoryczny autorki to stwierdzenie na podstawie passusu z „Żab” Arystofanesa (w. 139-159), że „jest to dla Arystofanesa okazja do żartu na temat diobelii, czyli płacenia dwóch oboli obywatelom za udział w zgromadzeniu”. Po czym pisze, że „był to *misthos* (zapłata) wprowadzony w IV wieku p.n.e. przed [kolejna literówka w wydaniu polskim — R. M.] Kleofona”. Stwierdzenie dość śmieszne i nielogiczne — Arystofanes, który „Żaby” wystawił w roku 405 p.n.e. miał opisać mechanizm, który pojawił się, jak podaje autorka, w wieku IV p.n.e.?! Zresztą wprowadzenie *ekklesiastikos misthos* zgłosił zaraz po przywróceniu demokracji